

autorka książki *Magnolia Parks*

Jessa Hastings



Tam,
gdzie
miłość
spotyka
chaos.

The Great Undoing
Daisy Haites

ALBATROS

Tytuł oryginału:
DAISY HAITES. THE GREAT UNDOING

Copyright © Jessica Rachel Hastings 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2025

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki: Avenir Creative House

Ilustracje na okładce: Alamy, Shutterstock

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Wstęp

Daisy Haites sądziła, że wszystko, co wiązało się z jej dawnym życiem, zostawiła za sobą: przestępczość, rodzinę i mężczyznę, którego kocha. Okazuje się jednak, że ktoś czyha na życie Daisy i nawet Tiller, jej chłopak policjant, nie jest w stanie jej ochronić.

I tak Daisy ponownie trafia pod czujną opiekę Juliana, swojego brata gangstera, i byłego chłopaka, Christiana, którzy desperacko starają się zapewnić jej bezpieczeństwo. Christian, który marzył o jej powrocie do rodziny, ma wreszcie szansę udowodnić, jak bardzo ją kocha i że są sobie przeznaczeni... a innych jej facetów niech szlag trafi.

Wszystko komplikuje się, gdy na scenie znów pojawia się piękna Magnolia Parks o złamanym sercu, gwiazda londyńskiej śmietanki towarzyskiej. Julian traci dla niej głowę, choć przysięgał, że nigdy się to nie zdarzy. I nie chodzi tylko o to, że nie chce tego ze względu na siebie, ale przede wszystkim o to, że może się to skończyć fatalnie dla tej osoby, dla której straci głowę.

Podczas gdy Daisy i Magnolia z trudem, ale jednak nawiązują dość osobliwą przyjaźń, przeszłość Juliana może dogonić ich wszystkich... a konsekwencje tego mogą się okazać tragiczne.

1

Daisy

Obracam się i opieram brodę na jego piersi.

– Dzień dobry. – Zaspany Killian Tiller uśmiecha się i przytula mnie. – Jak się spało?

– Dobrze¹. – Kiwam głową. – Prawda?

Krzywiąc się lekko, wzrusza ramionami.

– Nie spuściłaś mi łomotu, kiedy wczoraj się położyłem, więc jak dla mnie dobrze.

Uśmiecham się do niego z dumą, a on prycha rozbawiony. Normalni ludzie nie walą partnera – nawet bardzo amerykańskiego – łokciem w żebra, gdy ten kładzie się późno do łóżka.

– O której chcesz jechać na targ? – Siadam i przysuwam się do niego.

Uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Muszę iść do pracy – rzuca.

– Jest sobota! – oponuję i pochmurnieję.

– Wiem. – Ponownie wzrusza ramionami. – Ale mamy teraz trochę pilnej roboty...

¹ W końcu. Po tabletkie melatoniny i czterech medytacjach kierowanych.

– Tiller. – Ramiona mi opadają. – Chodzi o mojego brata?
– Przecież wiesz, że odsunęli mnie od wszystkiego, co z nim związane¹. – Zaciska usta i kręci głową. – Ale pomyśl... beze mnie będziesz mogła spędzić przy warzywach tyle czasu, ile tylko zechcesz...

Piorunuję go wzrokiem.

– To prawda, przy warzywach zachowujesz się okropnie irytująco².

Wzdycha ciężko, szykując się na dyskusję, jaką prowadziliśmy już co najmniej pięćdziesiąt razy.

– Sałata to sałata, Daisy...

Kręcę głową.

– Nieprawda.

– Prawda – upiera się. – To tylko pęczek liści z dziwną nazwą nadaną mu przez ekscentrycznych botaników³.

– Sałata rzymska wygląda i smakuje zupełnie inaczej niż, powiedzmy, jarmuż. – Posyłam mu wymowne spojrzenie, ale on i tak z uporem kręci głową, i to tylko po to, żeby mnie wkurzyć. – Wrócisz na kolację? – pytam.

– Powinienem. – Kiwa głową, a następnie pochyla się i całuje mnie w sposób, o jakim marzyłam przez tak wiele lat, po czym zwleka się z łóżka i idzie wziąć prysznic.

Tiller ma własne mieszkanie, ale mieszka ze mną w moim apartamencie przy Kensington Gardens Square.

Któregoś dnia – mniej więcej po tym, jak zaczęłam mieszkąć sama – wróciłam do domu i odkryłam, że ktoś się do mnie włamał.

¹ Konflikt interesów, jak mu to wyjaśnił szef.

² Mój chłopak nie lubi warzyw.

³ Jeśli Killian Tiller uważa, że rukolę można swobodnie zastąpić młodym szpinakiem, to powiem szczerze: nic mu już nie pomoże.

Roztrzaskane drzwi, uszkodzony zamek, w środku wszystko wywrócone do góry nogami; niczego nie brakowało, w każdym razie niczego, co dało się na pierwszy rzut oka zauważyć.

Zadzwoniłam na policję, bo najwyraźniej tak właśnie robią normalni ludzie¹. Kiedy dzieje się coś złego, nie dzwonią do brata² ani do jego Straconych Chłopców³, tylko na policję⁴. Zadzwoniłam więc do komisariatu⁵.

I niedługo po tym zjawił się Killian Tiller.

Zapukał do moich zniszczonych drzwi, a te uchyliły się wolno. Byłam wtedy w mieszkaniu, siedziałam obok mojego sąsiada, Jago⁶, i ten zlustrował podejrzliwym spojrzeniem mężczyznę w drzwiach.

Ja natomiast na widok Tillera poderwałam się na nogi i poczułam w całym ciele dziwne mrowienie; zalała mnie fala ulgi i smutku jednocześnie. Pamiętam, że byłam bardzo mocno świadoma tego, że jestem w starych luźnych lewisach, pięćset-jedynkach, i czarnym krótkim topie. Skarpetki nie do pary, włosy związane w kucyk, ledwo widoczny, bo wraz z wycinaniem wszystkich ze swojego życia ścięłam też włosy.

– Usłyszałem o tym przez radio... – oznajmił Tiller i marszcząc surowo czoło, sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął odznakę i pokazał ją Jago.

– To Killian Tiller... – Wskazałam na niego ruchem głowy. – To... – Zerknęłam na niego, a on uniósł brwi w ten znany mi kpiarski sposób. – Ktoś w rodzaju starego przyjaciela.

¹ Do których grona – powtórzę to – teraz należę.

² Bo mój brat jest idiotą.

³ Bo oni wszyscy są idiotami.

⁴ Również prawdopodobnie składającą się z idiotów.

⁵ Mimo że tak naprawdę chciałam wezwać brata.

⁶ Tak, Jago Benz. Ten z kapeli. W Londynie bywa tylko czasami, bo przez większość czasu mieszka w Nowym Jorku.

Jago skinął głową, powiedział, żebym do niego zadzwoniła później i że mogę u niego nocować, jeśli chcę, po czym wyszedł.

Gdy zostaliśmy sami, Tiller rozejrzał się dookoła.

– Widzę, że przestałaś przejmować się sprzątaniami.

Przewróciłam oczami, a on uśmiechnął się lekko. Było jasne, że jest zadowolony, że mnie widzi.

– W takim stanie zastałaś mieszkanie? – Szturchnął różne rzeczy długopisem, żeby nie dotykać niczego gołymi rękami. – Ruszałaś coś?

Pokręciłam głową.

Wyciągnął telefon i zrobił kilka zdjęć.

– Masz jakieś podejrzenia? – spytał.

– Chodzi ci o to, czy to sprawka Juliana? – Czując potrzebę bronienia brata, zaczęłam uniosłam brwi^{1,2}.

– Ty to powiedziałaś, nie ja.

– Nie, to nie był Julian – oświadczyłam ostro.

Skinął głową i przez chwilę chodził po mieszkaniu.

– A co u ciebie? Jak się miewasz? – zapytał w końcu, patrząc na mnie z przeciwnej strony pokoju. Ramiona miał skrzyżowane na piersi, brwi ściągnięte.

– Cóż... – Rozejrzałam się po zdemolowanym salonie. – Bywało lepiej.

Zdusił uśmiech.

– Pytam, jak było... przed tym.

– Dobrze. – Zaciśnęłam usta. – Chyba.

– Odzywał się do ciebie?

Ponownie pokręciłam głową.

¹ Chyba dlatego, że stare nawyki trudno wykorzenić.

² A może dlatego, że będę broniła brata, czy tego chcę, czy nie, aż do śmierci.

– Ostatnie, co o nim słyszałam, to że uciekł z Londynu¹, ponieważ szuka go Scotland Yard.

– Hm... – Wzruszył ramionami. – Ukradł wiele dzieł sztuki.

– Wiem.

– Złamał wiele przepisów prawa.

– Wiem – powtórzyłam zniecierpliwiona.

– Porwał dzieci.

– Wiem. – Już prawie krzyczałam, ale po chwili mój głos złagodniał. – Już ze sobą nie rozmawiamy².

Tiller skinął głową i odwrócił wzrok.

– Przykro mi. – I było mu naprawdę przykro, widziałam to. – Musisz założyć nowy zamek – powiedział, wskazując na drzwi.

– Więc co, mam po prostu wezwać ślusarza?

– Ja to zrobię... – odparł szybko, posyłając mi stanowcze spojrzenie.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Ale to chyba nie wchodzi w zakres twoich obowiązków³ – zauważyłam.

Usta drgnęły mu lekko, jakby był rozbawiony.

– Taaa, ale to też nie, więc... – Omiótł dłonią moje mieszkanie.

– Czyli co, byłeś akurat w sąsiedztwie, tak? – spytałam z ironią w głosie. – I ot tak po prostu wpadłeś?

– Taaa... Coś w tym stylu⁴.

¹ Ukrył się gdzieś w Ameryce Południowej, tak powiedział mi Miguel, chociaż go o to nie pytałam.

² Udało mi się powiedzieć to tak, że nie przypominałam popękanego jajka, chociaż w środku tak się czułam.

³ Obowiązków śledczego NCA (Krajowej Agencji ds. Przestępczości), tak dla odświeżenia wam pamięci.

⁴ Później dowiedziałam się, że na wszelki wypadek śledził wszystko, co dotyczyło mnie i mojego brata, bo wiedział, że jestem sama.

Gdybym miała to zobrazować, to ten moment do dziś kojarzy mi się z kiełkiem rośliny przebijającym się przez ziemię.

Tamtej nocy spałam u Jacka¹ – Tiller zawiózł mnie tam, a potem, późnym popołudniem następnego dnia, pojawił się w moim mieszkaniu z nowym zamkiem i skrzynką z narzędziami.

Gdy tylko wszedł, Jack, który był ze mną przez cały dzień², zrobił wielkie oczy i z drugiego końca pokoju powiedział bezgłośnie: „O kurczę, ale ciacho”.

„Zamknij się”, odparłam również bezgłośnie.

Połączył palec wskazujący z kciukiem, tworząc z nich kółko, po czym zaczął wtykać w nie palec wskazujący drugiej ręki³.

– Wynocha! – Wskazałam na drzwi.

Mój najlepszy przyjaciel, chichocząc, podszedł, cmoknął mnie w policzek i mruknął:

– Zadzwoń.

– Mamy ze sobą na pieńku! – zawołałam za nim.

– Dlaczego? – zaciekawił się Tiller, zerkając na mnie znad skrzynki z narzędziami.

– To nic ważnego – odparłam.

Czułam się wtedy totalnie rozbita emocjonalnie. Tęskniłam za bratem i za Christianem. Byłam sama i bałam się, a Tiller kłęczał w moim mieszkaniu, naprawiając coś, czego nie zepsuł.

¹ Który, nawiasem mówiąc, robił straszną dramę z tej całej sytuacji i twierdził, że powinnam była zamieszkać z nim, że to by się nigdy nie wydarzyło, gdybym miała współlokatora, że od początku uważał, że powinniśmy wynająć mieszkanie razem, na co ja mu odpowiadałam: „Z całym szacunkiem, Jack... ale w pralni w swoim mieszkaniu znalazłeś pajaka wielkości monety jednopensowej i kazałeś mi przyjść i się go pozbyć, więc moje wyobrażenia o tym, jak poradziłbyś sobie z włamywaczem, nie są obecnie zbyt wysokie”.

² Również z tej przyczyny, że żywił wielką nadzieję, że będzie mógł dobrze „przyjrzeć się” seksownemu policjantowi.

³ Absolutny dzieciuch.

Sam zaproponował, że to zrobi. A ja? No... no cóż... nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mężczyzna zajmował się czymś takim.

To wiercenie, wyrzynanie, wręcanie – o mój Boże – to była tortura. Gryzłam kciuk, bo gdybym czegoś nie gryzła, gapiałabym się na Tillera z otwartymi ustami, bo był po prostu... no... Tillerem. Jest boski z tymi blond włosami, niebieskimi oczami, szerokimi barkami i tym jego akcentem. Rozpływałam się przy nim jak kałuża, odkąd skończyłam szesnaście lat, i teraz też się rozpłynełam.

Podniósł na mnie wzrok, odchrząknął i usiłując brzmieć swobodnie, zapytał:

– No więc... spotykasz się z kimś?

– Nie. – Podniosłam ręce nad głowę i wygięłam plecy w łuk. Trochę dlatego, że mnie bolały, a trochę dlatego, że chciałam odwrócić swoją uwagę od innego bólu.

Czułam się nieszczęśliwa, ponieważ byłam sama. Choć pragnęłam tego desperacko przez całe życie, to teraz, gdy byłam sama – totalnie sama, tak jak o tym marzyłam – zupełnie nie wiedziałam, co z tym zrobić.

– A ty? – spytałam z udawaną obojętnością. – Masz kogoś?

Spojrzał na mnie, przyglądał mi się przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– Nie – odparł.

– Och... – Odchrząknęłam. – Hej, masz ochotę napić się czegoś? – I nie czekając na odpowiedź, oderwałam się od ściany i ruszyłam do lodówki.

Tiller zerknął w moją stronę z tą poważną miną, która wydała mi się taka seksowna¹, a potem jego spojrzenie powędrowało

¹ Nadal mi się taka wydaje. Troska jest urocza u mężczyzn takich jak on. Z jakiegoś powodu wcale nie uważam jej za protekcyjną, ale za ujmującą.

wało do lodówki i z powrotem do mnie. Skinął głową, po czym ponownie skupił się – o wiele zbyt intensywnie – na drzwiach.

Nalałam wina do dwóch kieliszków – po same brzegi – i wiedziałam, że on zdaje sobie sprawę, że zrobiłam to celowo.

Upił spory łyk, po czym oddał mi kieliszek i wrócił do montowania zamka, a ja – co doskonale pamiętam – uznałam ten jego niewzruszony spokój i niezwracanie uwagi na mnie za niezwykle podniecające i seksowne. A potem zaczęłam się zastanawiać, czy zachowuje się tak umyślnie. Czy nie patrzył na mnie dlatego, że nie miał ochoty, czy po prostu starał się tego nie robić?

Po jakimś czasie wstał, zamknął drzwi i je otworzył.

– Naprawione... – oznajmił. W jego uśmiechu czaiło się zakłopotanie. Urocze.

Gdy zamknęłam drzwi, dźwięk zatraskiwanego zamka odbił się echem wokół nas i otworzył tę znaną mi otchłań we mnie.

– Dziękuję – wymamrotałam.

Tiller spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie ma za co. – Skinął głową, przykląkł i zaczął pakować narzędzia.

Mniej więcej w tym momencie wieczoru zaczęłam się zastanawiać, czy napięcie seksualne, które – jak mi się wydawało – odczuwałam, nie jest wyłącznie tworem mojej wyobraźni. Czy to jego wiercenie naprawdę było tylko wierceniem? A jeśli nie, to czy podniecenie, które mnie zalewało, było jednostronne? Nie wiem, dlaczego tak, ale poczułam wtedy coś podobnego do tego, czego doświadczyłam po śmierci rodziców: że jestem bezradną małą dziewczynką, zupełnie samą na świecie. Tak naprawdę czułam się tak tylko przez kilka miesięcy, niemniej jeszcze długo po tym, a nawet do dziś, śnił mi się ten sen: ja na piasku na plaży, rodzice umierają, a razem z nimi umiera też Julian i zostają tylko ja – żyję, lecz naprawdę jestem sama.

Tak samo czułam się również wtedy, gdy brat wychodził z sali szpitalnej. I wtedy, kiedy patrzyłam na Tillerę pakującego narzędzia, poczułam coś podobnego. Zapragnęłam, żeby jak najszybciej wyszedł, bo nie chciałam, żeby zobaczył, że jestem smutna i że w ogóle się nie zmieniłam, że przespałabym się z nim z miejsca, tak samo jak przespałabym się z Jago czy z baristą z knajpki naprzeciwko, że użyłabym ich ciał jako deski do przerzucenia nad przepaścią po to tylko, bym znów nie wpadła w otchłań.

Uklękałam przy Tillerze, żeby pomóc mu pakować narzędzia. Podniosłam wiertarkę, zdmuchnęłam z niej trociny i wtedy...

– Au! O kurczę! – Zasłoniłam dłonią oko.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

Wstałam niepewnie i niemal po omacku poszłam do łazienki dla gości. Pobiegł za mną i pamiętam, że zdrowym okiem widziałam, że Tiller jest wyraźnie przejęty.

Przemyłam oko wodą, starając się jak najlepiej je przepłukać, a potem poczułam jego dłonie na swojej talii i odwrócił mnie twarzą do siebie.

– Daj, sprawdzę. – Ujął mnie pod brodę, uniósł mi głowę i ostrożnie odchylił kciukiem moją zaciśniętą powiekę.

Staliśmy tak blisko siebie, że czułam ciepło jego ciała, i teraz, kiedy wspominam tamten wieczór, to właśnie tę jego część pamiętam najlepiej. Zrobiło mi się gorąco.

– Chyba wszystko już wypłukałaś... – orzekł nieco ochryple.

A potem przeciągnął po mnie wzrokiem, popatrzył mi w oczy i zaczął się do mnie nachylać... wolno... bardzo wolno... To było takie wyważone nachylenie się¹. I przez cały czas uważ-

¹ Uśmiecham się, kiedy teraz o tym myślę. Wyważenie jest bardzo w stylu Tiller.

nie się we mnie wpatrywał, jakby chciał mieć pewność, że się nie rozmyślę.

Tak jakbym mogła to kiedykolwiek zrobić... mając przed sobą faceta, który wreszcie zbliżał się do mnie w sposób, w jaki zawsze tego pragnęłam. Bez namysłu objęłam go w pasie i przyciągnęłam do siebie. Nasze usta zetknęły się i w tym momencie jego opanowanie zniknęło.

Zdradzę wam całą prawdę o sobie: po ukończeniu szesnastu lat tysiące razy marzyłam o tym, żeby przespać się z Killianem Tillerem. I po latach oczekiwania Tiller mnie nie zawiodł.

Nie stchórzył, nie walczył z pożądaniem – przeszedł płynnie do rzeczy. Podniósł mnie, zarzucił sobie moje nogi na biodra i zrobiliśmy to na umywalce w łazience pod niewiarygodnie nieprzychylnym światłem – tego rodzaju, które wyławia każde niedociągnięcie, chociaż ja nie potrafiłam dopatrzeć się u niego żadnego.

Po wszystkim usiadł pod ścianą i wpatrując się w sufit, przybity, pogrążył się w myślach.

– Kurwa... – rzucił w końcu, kręcąc głową.

– Co? Co się stało? – spytałam z niepokojem i wciągnąwszy koszulkę przez głowę, usiadłam obok niego.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego zrobić.

– Czego?

Wskazał na mnie palcem.

– Tego ze mną? – Zamrugałam.

Skinął głową, przeciągnął nerwowo dłońmi po twarzy, włożył koszulkę i wstał.

– Nie zamierzałem... nie chciałem cię... wykorzystać...

Zaskoczona, zmierzyłam go wzrokiem.

– Tiller, wlałam do każdego kieliszka równowartość prawie trzech porcji wina właśnie dlatego, że chciałam, żeby to się wydarzyło...

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Od lat próbuję zaciągnąć cię do łóżka – dodałam, starając się zachować lekki ton. Trochę mnie irytowało, że Tiller był taki spięty. Ale wyglądał tak słodko nieporadnie. – To był tylko seks.

Spojrzał na mnie podejrzliwie, jakby myślał, że może jestem pijana i wygaduję brednie.

– Nie ma czegoś takiego jak tylko seks – powiedział.

– Ależ owszem, jest! – Roześmiałam się. – Oczywiście, że jest! Właśnie coś takiego zaliczyliśmy!

Wypuścił wolno powietrze z płuc, jakby długo je wstrzymywał.

– Przysięgam na Boga, że naprawdę przyszedłem tu tylko po to, żeby zamontować ci zamek.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło.

– Wierzę ci.

Niedługo potem wyszedł, a później napisał do mnie esemesa z przeprosinami i zapewnieniem, że jeśli będę w czymkolwiek potrzebować pomocy, wystarczy, że do niego napiszę.

I nie uwierzycie! Kilka dni później w zlewie zatkał mi się odpływ.

Tak to się właśnie zaczęło. Najpierw zamek, potem zatkany odpływ. A potem zaczęła przeciekać mi lodówka i musiałam kupić nową. Innym razem w drodze zabrakło mi benzyny¹. Albo nie byłam w stanie wykręcić żarówki.

– Ale wiesz, że możesz mnie po prostu zaprosić na seks, prawda? – spytał Tiller któreś nocy, pociągając mnie żartobliwie za włosy.

I tak robiłam, przez jakiś tydzień. Bo kiedy go nie zapraszałam, tęskniłam za nim². I to był naprawdę wspaniały tydzień.

¹ Postarałam się o to.

² Tym drugim nim. Tym, którego kocham, ale którego nie mogę już kochać, bo teraz jestem normalna.

W większość wieczorów Tiller przychodził zaraz po pracy i „odbębniał swoje”, jak powiedziała by Julian. A mnie to pasowało, bo studiowałam, nie miałam przyjaciół – poza Jackiem¹ – i byłam singielką, naprawdę bardzo samotną. Bez żadnej rodziny, tylko z dwójką przyjaciół i ochroniarzem, który nie chce zostawić mnie w spokoju².

Ktoregoś wieczoru rozległo się pukanie do moich drzwi. Tiller zjawił się niezapowiedziany.

– A co ty tu robisz? – spytałam go bezceremonialnie, z zaskoczeniem spoglądając na wino i kwiaty w jego rękach.

– Są walentynki. – Wzruszył ramionami.

– No wiem... – bąknęłam.

– Więc chcę cię zabrać na randkę. – Wyminął mnie i wszedł do mieszkania.

Zamknęłam za nim drzwi.

– Co?! – rzuciłam.

– Jak to „co”? – prychnął rozbawiony. – To chyba żadne wielkie zaskoczenie... Od dwóch tygodni sypiamy ze sobą prawie codziennie.

– Tak, wiem. – Przewróciłam oczami. – Ale to tylko taki... luźny układ.

Przez jego twarz przemknął wyraz zranienia.

– Nie dla mnie.

– Tiller... – Westchnęłam. – Przecież wiesz, że ja... wiesz, że zawsze...³ – Wskazałam na niego i przełknęłam ślinę, bo był taki przystojny. – Wiesz, że tak jest, tylko że ja tak naprawdę

¹ I tak, również Taurą. Właściwie to nie wiem, w jaki sposób utorowała sobie drogę do mojego serca, ale nieważne.

² Pomimo że próbuję go przepędzić codziennie. Nie wpuszczam go też do domu, żeby nie było mu za łatwo. Chociaż raz go wpuściłam, kiedy musiał się wysikać.

³ „...cię lubiłam i zawsze pragnęłam jakiejś wersji tego, co jest teraz między nami”. Tak brzmi to, czego nie powiedziałam na głos.

nadal nie zapomniałam jeszcze o... – Nie mogłam wymówić jego imienia, wciąż nie mogę. Zawsze utyka mi w gardle, jakby wypowiedzenie go na głos mogło oznaczać, że pozwalam jakiegś jego części zniknąć¹, więc wyciągnęłam rękę, jakbym wskazywała widmo Christiana Hemmesa, które chodzi za mną wszędzie.

Tiller przechylił głowę i jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

– Przecież nie proszę cię o rękę, Daisy. To tylko randka.

Więc wyszliśmy. I stała się najdziwniejsza rzecz: przeżyłam naprawdę cudowne, szczęśliwe chwile. Od miesięcy tak dobrze się nie bawiłam. A przecież nie robiliśmy niczego specjalnego – poszliśmy do sieciowej restauracji Nando's, bo wszystko w Londynie wcześniej zarezerwowano, a on nie pomyślał, żeby to zrobić, ponieważ nie sądził, że zgodzę się z nim wyjść. Zjedliśmy więc w dość obskurnym lokalu, a potem poszliśmy na spacer i słuchaliśmy muzyki country, która wtedy, w lutym, wydawała mi się obciachowa. Wówczas nabijałam się z Tillera, że tak bardzo ją lubi, ale teraz jest prawie listopad i znam na pamięć tekst prawie każdej piosenki Thomasa Rhett'a, i niewiele osób wie więcej o Dan + Shay niż ja.

Po spacerze wróciliśmy do mnie i oglądaliśmy *Szósty zmysł* – specjalnie wybrałam taki trochę straszny film, bo liczyłam, że Tiller u mnie zostanie. Kiedy go oglądaliśmy, objął mnie, choć sprawiał wrażenie zdenerwowanego, gdy to robił, i nie patrzył na mnie, tylko na ekran. No ale został.

Bardzo szybko zasypia; do tej pory zdążyłam się już o tym przekonać. Myślę, że po prostu ludziom z natury dobrym koszmary nie odbierają spokoju snu, a Tiller to uosobienie filozofii życiowej hakuna matata – przez cały czas jest wyluzowany. Żeby go powkurzać, mówię mu, że moim zdaniem jest tak dlatego,

¹ I chyba nigdy tego nie zrobię.

że letnie wakacje spędzał ze swoim dziadkiem w Wenecji i palił dużo trawki. Każę mi przestać o tym wszędzie paplać i mówi, że opowiedział mi o tym pod przymusem. Upieram się, że to nie był żaden przymus, na co przypomina mi o kajdankach, więc technicznie rzecz biorąc... I to tyle, ile musicie wiedzieć z tej historii. Tiller zasypia bez problemów – tylko to chciałam wam powiedzieć.

I w tamtą walentynkową noc, kiedy przyglądałam się mu – prawdopodobnie jednemu z najpiękniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam w życiu – zawarłam ze sobą umowę: skończę z Christianem Hemmesem. Skończyłam z nim już wcześniej, na tyle, na ile mogłam, ale nie w pełni; zawsze stał gdzieś w rogu, niczym górujący nade mną posąg, jak ołtarz, który zbudowałam z niego lub dla niego w moim salonie. Był tam i rzucał cień na wszystko, co potencjalnie mogłoby uczynić mnie szczęśliwą bez niego. Bo nie chcę być bez Christiana; jest jedynym mężczyzną, z którym pragnę być.

Lecz nie możemy być razem. Bo pragniemy różnych rzeczy. On chce być wśród tego wszystkiego, a ja... Cóż, tęsknię za tym, jeśli mam być szczerą, ale tylko dlatego, że to wszystko jest powiązane z moim bratem i prawdopodobnie tak naprawdę tęsknię za tym na zasadzie syndromu sztokholmskiego. Bo to jest wszystko, co kiedykolwiek znałam, i boję się żyć bez tego. I nie ma znaczenia, że kocham Christiana – a kocham¹ – ponieważ sama miłość to za mało; nie jest wszystkim, czego człowiek potrzebuje, i ja i Christian jesteśmy na to dowodem.

Tamtej walentynkowej nocy postanowiłam więc spakować go. Nie mógł dłużej stać w moim salonie. Nie bardzo jednak wiedziałam, jak to zrobić – jak rozłożyć na części miłość do

¹ Bardziej niż cokolwiek innego i aż do bólu.

Christiana¹. Myślę, że przez przypadek i mimowolnie pokochałam go w taki sposób, że już zawsze będzie moją piętą achillesową. Może więc jest posągiem, którego nie dam rady zburzyć i przed którym zawsze będę biła pokłony, widząc go w jakimś boskim świetle, choć może dałoby się ten posąg postawić na wózku i przewieźć z salonu do pokoju gościnnego – tego, w którym zamieszkują wszystkie moje myśli, te o bracie i o tym, jak bardzo za nim tęsknię, jak bardzo boję się życia bez niego i jak bardzo chciałabym, żeby po prostu przyszedł i mnie zabrał, zmusił do powrotu do domu. Tylko że Julian tego nie robi. Poza tym co w tym złego, że Christian stanie się kolejną rzeczą, której nigdy nie będę w stanie rozmontować? Jego przynajmniej mogę wstawić do innego pokoju, zamknąć drzwi i klucz do nich nosić na szyi. Mogę go odwiedzać, kiedy będę musiała – jeśli będę musiała – ale po odwiedzinach po prostu zamknę drzwi. I to właśnie zrobiłam tamtej nocy: zamknęłam drzwi i spojrzałam przed siebie – a przede mną był Tiller.

Od tego czasu minęło już prawie dziewięć miesięcy.

Kupuję dwie kawy w knajpce na dole, ale zabieram własne muffiny, bo moje są lepsze niż ich, i przechodzę przez ulicę do czarnego escalade, który zawsze stoi naprzeciwko mojego domu.

Pukam w szybę i gdy ta zjeżdża w dół, podaję Miguelowi kawę i muffina.

– Przestań mnie śledzić – rzucam.

– Przestań dodawać do muffinów nasiona chia. Mówiłem ci, że ich nie lubię.

– Nie przestanę. – Kręcę głową. – Potrzebujesz potasu.

¹ Nadal nie wiem.

– To lepiej przynos mi banany... – Miguel marszczy brwi, ale i tak odgryza kawałek muffina. – I nie, nie przestanę cię śledzić. – Posyła mi promienny uśmiech.

Przewracam oczami, po czym bez słowa wręczam mu swoją kawę i schylam się, żeby zawiązać but.

– Dokąd się dzisiaj wybieramy? – pyta mnie Miguel, gdy się prostuję, po czym oddaje mi moją kawę.

– My donikąd. – Posyłam mu wymowne spojrzenie, po czym wskazuję na siebie. – Ja jadę na targ rolny z Jackiem.

Kiwa głową.

– Którą trasą pojedziecie?

– Och, trasą „nie twój interes”... ogromnie malowniczą. – Błyskam do niego uśmiechem.

– Powiedz.

– Nie.

– No powiedz.

– Odwal się... – Gromię go wzrokiem i odchodzę tyłem.

– Misty Way?! – woła za mną.

Pokazuję mu środkowy palec i otwieram drzwi swojego samochodu.

– Czy to potwierdzenie?! – krzyczy sfrustrowany.

– Tak!

– Czy twój brat wie, że on nadal za tobą łązi? – pyta mnie Jack kilka godzin później, wskazując głową Miguela, gdy ten wślizguje się do boksu za nami.

– Zakładam, że tak. – Wzruszam ramionami. – Bo jeśli nie, to musiał się chyba pogodzić z tym, że Miguel stał się nagle nie-subordynowanym pracownikiem, takim, co codziennie znika z pracy na wiele godzin.

– To nawet słodkie – komentuje Jack z uśmiechem.

– I niepotrzebne. – Mówię to na tyle głośno, by Miguel mógł mnie usłyszeć. – Nie potrzebuję ochroniarza, spotykam się z facetem z organów ścigania! Jestem teraz normalna!

– Rzeczywiście zachowujesz się jak ktoś bardzo normalny! Wydzierasz się w kawiarni jak *idiota louco*...! – słyszę z sąsiedniego boksu.

Nadymam się.

Jack ujmuje moją dłoń i ściska ją.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta.

– Dzisiaj? – Wzruszam ramionami, jakbym nie miała pojęcia, o co mu chodzi. – A co takiego jest dzisiaj? – kontynuuję udawanie.

Jack wskazuje mój talerz ze śniadaniem.

Odsuwam go od siebie. I tak jedzenie nie jest tak dobre jak to, które sama kiedyś przygotowywałam.

Trzydziesty październik. Urodziny mojego brata¹. Prawie o nim nie myślałam.

– Zamierzasz mu coś wysłać? – pyta Jack.

– Oczywiście, że nie. – Kręcę stanowczo głową.

– To mogłby być miły pojednawczy gest, gałązka oliwna...

– Nie chcę wykonywać żadnych pojednawczych gestów – kłamię. Poza tym wiem, że to nic nie zmieni. Jeśli istnieje coś, co mogłoby naprawić moje stosunki z Julianem, to coś już się wydarzyło i niczego nie zmieniło². – Chodźmy. – Klaszczę w dłonie. – Muszę iść zrobić kolację.

– Bardzo smaczne – mówi Tiller, wciągając mnie sobie na kolana i odchylając się na oparcie krzesła.

¹Trzydzieste pierwsze.

²I nie chcę o tym mówić.

- To tylko pieczony kurczak – rzucam.
- Przytrzymuje mnie i zwraca się do Jacka:
- A co tam u ciebie? Jak ci się układa z nowym chłopakiem¹?
- Całkiem nieźle. – Jack usiłuje nie uśmiechać się zbyt szeroko. – Jesteśmy ze sobą już miesiąc, może nawet trochę dłużej...
- Przypomnij mi, jak on ma na imię. – Tiller patrzy to na mnie, to na mojego przyjaciela.
- August – odpowiadam za Jacka. – August Waterhouse.
- Producent. – Tiller kiwa głową. – Tak. Już sobie przypominam. Super, stary... cieszę się, że się wam układa.
- Jack uśmiecha się i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale wcześniej rozgląda się po naszym mieszkaniu.
- Dlaczego macie wszędzie tyle róż? – pyta.
- Patrzę na sześć bukietów w samej jadalni.
- Och... to Tiller ciągle przysyła mi kwiaty.
- Nie, nie przysyłał.
- Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.
- Co?!
- Nie przysyłał ci kwiatów. – Tiller wskazuje na różę. – To nie ode mnie.
- Jesteś pewien? – Marszczę czoło.
- Czy jestem pewien, że nie wysyłałem ci kwiatów? – Spogląda na mnie z lekkim rozbawieniem. – Taaa... jestem.
- Ale przecież czasami przynosisz mi różę.
- No tak. – Wzrusza ramionami. – Leżą pod drzwiami, więc...
- Mrugam z niedowierzaniem.
- Nigdy nie przysyłałeś mi róż?

¹ Przygotujcie się. Sensacyjna wiadomość!

– Przez cały ten czas myślałaś, że przysyłam ci kwiaty, i ani razu za nie nie podziękowałaś?

– O Jezu. – Wywracam oczami, wierząc się na jego kolanach. – To róże, nie diamenty... nie trzeba za nie wylewnie dziękować.

Jack wstaje i zaczyna przeszukiwać jeden z bukietów.

– Nie ma wizytówki... – mówię. Nigdy żadnej nie ma. Odwracam się do Tillera. – Myślałam, że te róże są od ciebie. – Czuję, jak lekko się spina.

Na twarzy Tillera pojawia się wyraz niepokoju. Patrzy to na mnie, to na Jacka.

– Hemmes? – sugeruje.

Kręcę głową.

– Nie rozmawialiśmy od...¹ – Utyka mi to w gardle, więc spoglądam Tillerowi w oczy, żeby się uspokoić. – Od tamtej nocy tutaj.

Tiller pochmurnieje – to była dla niego trudna noc – ale kiwa głową.

– Romeo? – podrzuca Jack.

– Nienawidzi mnie. – Posyłam obu dzielny uśmiech².

Jego dłoń spoczywa na moich plecach, gdy wzdychając, Tiller mówi:

– Twój brat?

Kręcę głową.

– On również mnie nienawidzi³.

Na pokój nasuwa się gradowa chmura, którą czuję potrzebę rozproszyć, więc podrywam się na nogi i zaczynam zbierać talerze.

¹ Od tamtej jednej nocy, kiedy nic się nie zmieniło.

² Jakby powiedzenie tego nie wywoływało u mnie mdłości.

³ Zmuszam się do uśmiechu, bo to odpędza ły.

– To pewnie pomyłka... – Wzruszam lekceważąco ramionami.

– Co? – Jack i Tiller unoszą brwi.

– Ktoś pomylił adres. Wysyła kwiaty tej wysportowanej dziewczynie z piętra wyżej.

– Daisy, daj spokój, przecież to ty jesteś tą wysportowaną dziewczyną z piętra wyżej.

Pochyliam się i dotykam zmartwionej twarzy Tillera.

– To nic takiego – tłumaczę mu. – To tylko kasa jakiegoś biednego dyslektyka, która poszła w błoto... Bo te kwiaty nie były dla mnie.

2

Christian

Dużo o tym myślałem: o tym, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem... Dlaczego ją zostawiłem, dlaczego wtedy wyszedłem, jakbym nie myślał tylko o niej, odkąd zerwaliśmy tamtego wieczoru na urodzinach Juliana.

Ale już za późno. Ona jest z innym.

Tyle tylko że teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, myślę, że postąpiłem głupio, dlatego wolę się nad tym nie zastanawiać.

Daisy była dla mnie kimś zupełnie niespodziewanym; zakochałem się w niej przez przypadek i przez przypadek ją straciłem. Nie byłem na nią gotowy. Nie byłem gotowy na to, by pokochać kogoś tak, jak okazało się, że ją pokochałem.

Po prostu nie spodziewałem się jej pojawienia. Nie wybrałbym miłości do niej z szeregu innych, ale stała się dla mnie wszystkim: moją pierwszą myślą, ostatnią i wszystkimi pomiędzy, imieniem, które wypowiadałem przez sen, ciałem, o którym myślałem, gdy byłem z innymi ciałami, zapachem, który próbowałem ścigać za każdym razem, gdy wchodziłem do Selfridges tylko po to, żeby móc wdychać coś, co pachnie jak ona, i znów poczuć, że jestem blisko niej. Tylko że to się nigdy nie udawało.

Nie wiem, dlaczego nie zrobiłem tego, o co poprosiła: żeby zostawił wszystko i z nią uciekł, porzucił to gówniane

życie, w którym się urodziłem. Życie, na które nie mam własnego planu, bo ułożyli go za mnie inni, kiedy skończyłem piętnaście lat.

Ja i Jonah prowadzący ten pierdolony biznes.

Raczej na równych zasadach, jak partnerzy, choć on ostatnio zachowuje się coraz bardziej arogancko.

Ale jeśli mam być szczery, to tak naprawdę mam to gdzieś. To tylko biznes, w którym tkwię, bo muszę.

Jeśli mógłbym wybierać, wolałbym być taki jak wujek Harv, który zwał do Australii, żeby uprawiać tam różne dyscypliny sportu. Tylko że to zabiłoby mamę, a ona ma wystarczająco wiele rzeczy w życiu, które ją zabijają.

Zostałem więc. Zostałem z tym, co znajome, chociaż tym razem to nieco zabiło mnie. Zostałem w Londynie, kilka ulic od domu Daisy, który już nim nie jest, bo zrobiła to, co zapowiedziała. Oznajmiła, że porzuci to wszystko, i porzuciła. Skończyła z tym. Zniknęła z tego życia jak błyskawica i prawdopodobnie wyszło jej to na dobre. Lepiej, niż wyszłoby nam, gdybyśmy się tylko, kurwa, ogarnęli, ale nie możemy, bo chujowo jest zostawić jedyną rzecz, którą się kiedykolwiek znało, nawet jeśli się tego chce, a możecie być pewni, że czasami naprawdę tego chcę.

Ze względu na Daisy cieszy mnie, że wszystko wskazuje na to, że jest jej dobrze. To znaczy, jasne... odkąd zerwaliśmy, jestem cholernie przybity, spieprzyłem wiele rzeczy, ale cieszę się jej szczęściem. Tak długo, jak długo ona jest szczęśliwa.

A na taką wygląda.

Taura twierdzi, że Daisy jest szczęśliwa.

I dobrze, bo po tym wszystkim, co się wydarzyło, zasługuje na to.

A ja? Ja gapię się na stokrotki na trawniku; oglądam *Wielkie brytyjskie wypieki*, żeby zasnąć w nocy; widzę jej twarz zawsze,

kiedy zamykam oczy, mimo że już od jakichś dwóch miesięcy spotykam się z Vanną Ripley.

Z którą jest masakrycznie, bo Vanna to dla mnie coś w rodzaju kary, co właściwie mogłem przewidzieć... no ale jest seksowna i skomplikowana w sposób, który wystarczająco odwraca moją uwagę od osoby, w której jestem naprawdę zakochany.

Przed Vanną wskoczyłem do kilku łóżek. Raz nawet doszło do ryzykownej nocy z samotną Parks w Nowym Jorku, ale ostatecznie nie zrobiliśmy tego – ja to powstrzymałem, uwieźcie w to? Pomyślałem o Daisy, o tym, jak to by ją dobiło, gdyby się dowiedziała, chociaż prawdopodobnie by się nie dowiedziała. Bo niby kto miałby jej powiedzieć? Zresztą pewnie wcale by jej to nie obeszło, bo jest teraz z tym policjantem, tym, który ciągle się koło niej kręcił. Ale i tak o niej pomyślałem i to sprawiło, że się zatrzymałem.

Opadam na wyłożone czerwonym ałtąsem krzesło w Lecture Room & Library w Sketch; jesteście spóźnieni. Kiedy wyszliśmy z domu, oblegli nas paparazzi, a potem dopadli nas raz jeszcze, przed samą restauracją. Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że jestem prawie pewien, że to sama Vanna ich ściągnęła.

Trochę to upierdliwe, jeśli mam być szczerzy, ale jak, do kurwy nędzy, spędzać inaczej wolny czas w mieście, w którym się mieszka, w sytuacji, gdy dziewczyna twoich marzeń nie chce z tobą gadać i zaszyła się gdzieś z innym?

Więc umówiłem się na kolację z jej bratem – to ostatnio jeden z moich sposobów na zabijanie czasu. Ściskamy sobie z Julianem dłonie.

– Spóźnione życzenia urodzinowe, stary – mówię. – Wszystkiego najlepszego...

Vanna całuje go w policzek, po czym siada obok mnie i uśmiecha się uprzejmie do siedzącej naprzeciwko dziewczyny, która przysłała z Julianem.

– To Josette Balaska – informuje mnie Julian, wskazując na nią ręką.

Piękna dziewczyna. Krótkie, prawie białe włosy, blada cera, oczy, które są niemal fiołkowe, i to raczej nie dzięki soczewkom kontaktowym.

– A więc to ty jesteś tym słynnym Christianem Hemmesem. – Josette wyciąga rękę nad stołem, uśmiechając się do mnie porozumiewawczo. – Słyszałam, że uratowałeś Julianowi życie.

Wzruszam ramionami.

– Coś w tym stylu – rzucam.

Julian przewraca oczami na tę moją udawaną skromność, a Vanna zaczyna wiercić się na krześle, bo nie jest przyzwyczajona do tego, że nie znajduje się w centrum uwagi.

– To Vanna – przedstawiam jej swoją towarzyszkę.

– Miło mi... – Josette wyciąga do niej rękę.

Vanna wpatruje się w nią i dopiero po chwili niechętnie ją ujmuje.

Josette posyła jej pogodny uśmiech.

– No to jak długo ze sobą jesteście?

– Och, my nie... – zaczynam, ale Vanna wchodzi mi w słowo.

– Dwa miesiące. – Odrzuca włosy na plecy.

Julian i ja spoglądamy na siebie, po czym on, rozbawiony, odwraca wzrok, przywołuje kelnerkę i zamawia butelkę najlepszego czerwonego wina.

– Nie piję czerwonego – zwraca się do niego Vanna, wyrażnie zniesmaczona.

– To napij się czegoś innego – odpowiada Julian z ziewnięciem, nawet na nią nie patrząc.

Kładę rękę na oparciu jej krzesła.

- Na co miałabyś ochotę?
- Zaskocz mnie – rzuca, nie odrywając wzroku od telefonu.

Zamawiam butelkę szampana, a ona przysuwa się do mnie i całuje w policzek, jakby chciała coś udowodnić. Następnie zerka na Josette, potem na Juliana i w końcu przenosi wzrok z powrotem na mnie.

- Jak go uratowałeś? – pyta.

Przewracam oczami.

- Pomógł mi coś znaleźć – przychodzi mi z pomocą Julian.

- Co? – zaciekawia się Vanna, odkładając wreszcie telefon.

– Taki tam... obraz – odpowiada Julian, dolewając sobie wina.

- Nuda – prycha Vanna i sięga po telefon.

Josette i ja wymieniamy spojrzenia. Domyślam się, że ona wie.

- Taaa. – Wzruszam ramionami. – To nie było nic takiego...

Tylko obraz wart czterdzieści pięć milionów funtów, który przez ostatnie dwanaście lat figurował w aktach policyjnych jako zaginiony i za którego zwrot Scotland Yard był skłonny przehandlować wolność Juliana.

Tak naprawdę to było kilka szalonych miesięcy. W styczniu Julian uciekł na Dominikanę i tam się dekował, dopóki nie wymyślił planu ratunkowego. W tym czasie chłopcy i ja wybraliśmy się na surfing na Hawaje, a w drodze powrotnej zahaczyłem o Playa Rincón. Tam Julian wyjawiał mi, że chce odnaleźć van Gogha i wytargować sobie za niego możliwość powrotu do Londynu i wycofanie wszystkich zarzutów przeciwko niemu.

U mnie wtedy niewiele się działo, poza tym tęskniłem za jego siostrą. Chciałem znaleźć sposób na to, żeby poczuć się blisko Daisy bez wciągania jej z powrotem w to, co porzuciła. Włączyłem się więc w tę akcję i ostatecznie udało mi się odnaleźć obraz, dzięki czemu Julian znów zawitał w Londynie – bez ani jednego zarzutu na koncie.

W pewnym momencie kolacji Vanna wstaje od stolika i idzie do łazienki. Julian odczekuje, aż dziewczyna znajdzie się poza zasięgiem głosu, i patrząc na mnie wymownie, mówi:

– Wybacz, stary... ale nie ma mowy, żeby seks był aż tak dobry, żeby ją znosić...

Parskam śmiechem.

– Ale ona serio jest zupełnie w porządku – zapewniam go.

Josette kręci głową.

– Nie wierzę. To chyba najbardziej nieprzyjemna osoba, z jaką kiedykolwiek jadłam kolację... a kiedyś przez przypadek jadłam kolację z neonazistą.

– Brzmi to jak całkiem ciekawa historia – przyznaję.

– Jestem pewien, że na tym etapie wszystko brzmi dla ciebie jak ciekawa historia – mówi kąśliwie Julian, mierząc mnie pogardliwym spojrzeniem. – Wahanie, z jakim ta dziewczyna przed chwilą decydowała, której szminki użyć, jakby te dwie, które wyciągnęła z torebki, nie były tego samego koloru... Czy ty coś bierzesz, że cię to nie wkurwia?

– Jeśli cię więzi wbrew twojej woli – Josette posyła mi kpiące spojrzenie – mrugnij dwa razy.

– No już dobra, dobra – powstrzymuję ich. – Lepiej powiedzcie, skąd wy się znacie.

– Och, my... – Julian przechyla głowę w stronę Josette. – Znamy się od dawna. Jesteśmy starymi przyjaciółmi...

– „Przyjaciele” to trochę niedopowiedzenie. – Oczywiście Josette błyszcza. – Krążę ciągle między Berlinem a Nowym Jorkiem, często z przesiadką w Londynie. I staramy się te przerwy jak najlepiej wykorzystywać.

Szturcha Juliana w żebra, a on odsuwa ją od siebie łokciem. Nie jest zbyt delikatny, nawet wobec dziewczyn, z którymi się bzyka.

Jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek przytulał na moich oczach, była jego siostra, więc pewnie ostatnio nie przytula nikogo. Tęskni za nią... widać to po nim.

I powiem tak: znam Juliana już całkiem nieźle, a im lepiej go poznaję, tym bardziej wydaje się to oczywiste: chodzi nie tylko o to, że on złamał zasady wyznawane przez Daisy, ale również o to, że ona złamała zasady wyznawane przez niego.

Widzę, jak unika wymieniania jej imienia, jak wychodzi z pokoju, kiedy o nią pytam. Co robię ciągle: wypytuję o nią Miguela, przeglądam jej Instagram albo męczę Taurę o jakieś informacje o Daisy. Niestety, nikt tak naprawdę nie mówi mi zbyt wiele – rzucają mi same ochłapy. Ale nawet one pomagają mi przetrwać. Tylko że to sprawia przykrość Julianowi. Mruga gwałtownie za każdym razem, gdy ktoś wypowiada imię jego siostry. Odwraca wzrok i bierze głęboki oddech.

Rozumiem to. Mnie też to boli, ale przede wszystkim cieszę się, że Daisy nic nie jest. Wiem, że Julian też się z tego cieszy, nawet jeśli tego nie mówi, bo potrafi być takim gnojkiem.

Ale nadal wypłaca pensję Miguelowi i przymyka oko na to, czym ten zajmuje się przez całe dnie, bo taki też Julian potrafi być.

I ciekawe, co na to Daisy. Prawdopodobnie jest zła. W normalnym życiu nie ma miejsca dla ochroniarzy – często to powtarzała.

Ale to chyba tylko część problemu. Wyrwała się ze środowiska brata, żeby żyć normalnie, ale od siebie nie ucieknie. Zawsze będzie sobą. Najgorętszą dziewczyną świata z oczami jak miód, najmądrzejszą osobą w każdym pokoju. Nigdy nie będzie normalna, choćby nie wiem jak się starała.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).